

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

WAHANIA I SPRZECZNOŚCI ORTOGRAFICZNE.

W pisowni naszej spotykamy się tu i owdzie z nieustalonymi zwyczajami i wahaniami. Kodeks ortograficzny zachowuje się wobec nich tolerancyjnie, dopuszczając możliwość ich istnienia, a tymczasem przeciętna refleksja widzi w nich nie dające się pogodzić sprzeczności i niekonsekwencje. Oto kilka przykładów. Postarajmy się je wytłumaczyć.

1. Wyrazy *wrażliwy*, *obraźliwy*, *zaraźliwy*, *przeraźliwy*, mają ten sam przyrostek i ten sam rdzeń, a pomimo to pisownia ich jest dwójaka: raz przez *ź*, drugim razem przez *ż*. Pisze o tem prof. Łoś w swoich „Zasadach ortografji polskiej (ze słownikiem ortograficznym)”: „Waha się wymowa i pisownia *ź* i *ż* przed *ń*, *l*, np. *drażliwy* — *drażliwy*, *drażnić* — *drażnić*, *niżli* — *niżli*. Zwykle jednak ustalili się jeden z tych sposobów pisania: *wrażliwy*, ale *obraźliwy*“ (Wyd. IV, str. 26). Jak tę dwoistość pisowni i wymowy wytłumaczyć?

Gdyby tu działały czynniki wyłącznie wymawianiowe, to należałoby się spodziewać ustalenia jednolitej zasady ortograficznej z literą *ź*, a więc *drażliwy*, *wrażliwy*, *obraźliwy*..., bo nie przesądzając pierwotności jednej czy drugiej grupy głoskowej, stwierdzić można z całą pewnością, że tendencja wymawianiowa zdążyła do przekształcania grupy *źl* w *źl*, a nie odwrotnie. Świadczy o tem niedwuznacznie analogiczna przemiana grupy *szl* w *śl* w wyrazie, na przykład, *pośle*, w którym ta postać rozwinęła się z dawniejszej *poszle* (por. czesk. *-šlu*, *šleš*, ros. *slju slěš*..., serb.-chorw. *šaljem*, *šalješ*:-). Jeżeli więc raz wymawiamy i piszemy *drażliwy*, *wrażliwy*, a innym razem *obraźliwy*, *przeraźliwy*, to przyczyny tej dwoistości szukać, jak widzimy, należy nie w warunkach wymawianiowych, lecz najwidoczniej w czynnikach słowotwórczych. Na różność wymowy i pisowni wpływa tu różność budowy słowotwórczej, bo wyrazy, o których mowa, choć się składają z tego samego rdzenia (*-raz-|-raź-|-raź-*) i tego samego przyrostka (*-liwy*) mają różną budowę

słowotwórczą, bo się łączą z różnemi wyrazami podstawowemi. Wyraz *drażliwy* kojarzy się w poczuciu językowym z wyrazem *drażnić*, wyraz *wrażliwy* z wyrazem *wrażenie*, a przymiotniki *obraźliwy*, *zaraźliwy*, *przeraźliwy* łączy poczucie językowe z czasownikami *obrazić|obrażać*, *zarazić|zarażać*, *przerazić|przerażać*.

Ze piszemy *obraźliwy*, *zaraźliwy*, *przeraźliwy* — przez *ź*, to stało się skutkiem tego, że tu wymowa grupy głoskowej *źl* znajduje częściowe oparcie we właściwym tym wyrazom związku słowotwórczym. W wyrazach natomiast *drażliwy*, *wrażliwy* związki słowotwórcze przeciwstawiają się wymowie *źl*, narzucając świadomości raczej grupę *zl*. Tą różnicą związków słowotwórczych tłumaczy się różnica wymowy i różnica pisowni.

2. Podobne przyczyny wpływają na przeciwieństwo ortograficzne, zachodzące między wyrazem *męszczyzna* a wyrazami tego typu, co *polszczyzna*, *włoszczyzna*, *francuszczyzna*... Historycznie są one wszystkie rzeczownikami, utworzonymi od przymiotników na *-ski* zapomocą przyrostka *-izna*: *polski* — *polszczyzna*, *włoski* — *włoszczyzna*, *francuski* — *francuszczyzna* i *męski* — *męszczyzna* (staropol.), jak *żeński* — *żeńszczyzna* (staropol.).

Rzeczowniki, w ten sposób utworzone, miały pierwotnie znaczenie oderwane. Znaczenie to, jak wskazują przytoczone przykłady, zachowało się w wielu wypadkach do dnia dzisiejszego, niekiedy jednak staje się zmysłowem, naprzód z odcieniem zbiorowości, a później także jednostkowym. Wyrazy *polszczyzna*, *francuszczyzna* w podstawowem swoim znaczeniu są do dziś dnia synonimami rzeczowników *polskość*, *francuskość* i jako takie, są rzeczownikami oderwanymi; niekiedy jednak ulegają konkretyzacji i stają się synonimami wyrazów złożonych: *język polski*, *język francuski*. Podobne znaczenia ma wyraz *włoszczyzna*, ale pozatem używa się, jak wiadomo, w znaczeniu zmysłowego rzeczownika zbiorowego, jako synonim rzeczownika *warzywa*. Rzeczowniki *męszczyzna*, *żeńszczyzna* były w staropolszczyźnie rzeczownikami oderwanymi i zawierały w sobie tę samą treść, którą dziś łączymy z wyrazami *męskość*, *kobiecość*. Z czasem rozwinęło się w nich zmysłowe znaczenie rzeczowników zbiorowych: *męszczyzna*, *żeńszczyzna* = *zbiór mężczyzn*, *zbiór kobiet*. W języku współczesnym wyrazu *żeńszczyzna* się nie używa, a rzeczownik *męszczyzna* otrzymał znaczenie jednostkowe, staje się synonimem rzeczownika *mąż*.

W ten sposób został zerwany jego związek z rzeczownikami typu *polszczyzna*, *włoszczyzna*, *francuszczyzna*... Odbiciem tych zróżnicowań słowotwórczych jest także różność pisowni: *męszczyzna* w związku z rzeczownikiem *mąż*, ale *polszczyzna*, *włoszczyzna*, *francuszczyzna*... w związku z przymiotnikami: *polski*, *włoski*, *francuski*...

3. Sprzeczności i niepewności zwyczaju ortograficznego występują także w pisowni niektórych rzeczowników z przyrostkiem *-ca*: 1) *zwycięzca/zwycięzca*, *drapieźca/drapieźca*, *łupieżca/łupieżca*, *ciemieżca/ciemieżca*... 2) *radca*, *dowódca*, *nakładca*, a z drugiej strony *wychodźca*, *najeźdźca*.

O pisowni pierwszej kategorii rzeczowników znajdujemy w „Zasadach ortografji polskiej“ (str. 26) prof. Łosia następującą uwagę: „Spółgłoska *z* częściowo upodabnia się do następnej *c* i stąd *zwycięzca*, *ciemieżca*, *drapieźca*, *łupieżca*, *krzywoprzysięzca*, niektórzy jednak piszą te wyrazy przez *z*“. Z uwagi tej widać, że prof. Łoś po pierwsze równouprawnia obie postaci, zarówno z *z*, jak z *c*, a po drugie, dopatruje się przyczyny różnicy w upodobnieniu głoskowym (w przemianie dźwiękowego *z* przed zębem *c* w zębowe *z*).

Co się tyczy wyrazów *wychodźca*, *najeźdźca*, to słownik, dodany do „Zasad ortografji...“ Łosia, zna tylko postać *wychodźca*, dopuszcza natomiast oboczność postaci *najeźdca/najeźdźca*, wyjaśnienia jednak przyczyny tej oboczności nie podaje. Szukać jej należy, jak w rozpatrzonych powyżej wypadkach, w różności związków słowotwórczych.

Rozpatrywany tutaj typ słowotwórczy rzeczowników na *-ca* stanowią rzeczowniki odczasownikowe, oznaczające wykonawców czynności. Ponieważ czynności, oznaczane przez czasowniki, przedstawiają się nam jako zjawiska przemijające, więc i odnośne odczasownikowe rzeczowniki oznaczały niegdyś doraźnych wykonawców jakichś przygodnych czynności, np. *przyczyńca całej tej wojny*, lub *przynośca głowy Nerona*.¹⁾ Znaczenie to z biegiem czasu stopniowo wygasło i dziś „wśród dochowanych nazw wykonawców na *-ca* większość stanowią nazwy osób, z którymi przedstawienie jakiejś czynności łączy się stale, czasem z natury ich zawodu. ...Takie nazwy, jak *mówca*, *klamca*, *rządca*, *dowódca*, *zdzierca*, *rozdawca* odnoszą się do osób, mniej więcej stale zatrudnionych spełnianiem pewnych czynności. ...Dawne, obficie i rozrzutnie tworzone... nazwy wykonawców czynności mają skłonność do przekształcania się znaczeniowego... w nazwy nosicieli stałych cech“.²⁾

To przeobrażenie znaczeniowe rozpatrywanych rzeczowników wpłynęło na przemianę właściwych im dawniej związków słowotwórczych: zatraciły one swój pierwotny związek z czasownikami i łączą się w dzisiejszym poczuciu językowym raczej z rzeczownikami. Stało się to tem

¹⁾ Ob. W. Doroszewskiego, *Monografie słowotwórcze*. Pr. fil. XIII, str. 115 i 116.

²⁾ W. Doroszewski. Pr. fil. XIII, 119 — 20.

łatwiej, że niezależnie od wyniku opisanych przesunięć słowotwórczych język polski posiada oddawna rzeczowniki odrzeczownikowe, typu *dozorca — dozór, wyborca — wybór, zbójca — zbój...*

Temi przesunięciami słowotwórczemi tłumaczy się różność postaci głoskowych i różność pisowni takich rzeczowników, jak *radca, dowódca, nakładca...*, a z drugiej strony *wychodźca, uchodźca, najeźdźca...* Rzeczowniki *wychodźca, uchodźca, najeźdźca* mają charakter odczasownikowy, są nazwami przygodnych wykonawców i dlatego łączą się w poczuciu językowym z odpowiednimi czasownikami (*chodzić, jeździć*), w których skład głoskowy wchodzi głoska *dź*. Przeciwnie rzeczowniki *radca, nakładca, dowódca* są nazwami wykonawców stałych, kojarzą się przeto z odpowiednimi rzeczownikami (*rada, nakład, wódz*), w których skład głoskowy wchodzi głoska *d* (*dz*).

Stanisław Szober.

KRÓCEJ CZY KRÓCIEJ I TROCHE „FILOZOFJI“.

(Z *inteligentkich rozmówek*).

— Proszę pana, chciałem pana zapytać, jak się właściwie mówi: *krócej*, czy *króciej*? Ale zresztą prawda, to bezsensowne pytanie: przecież niema form dobrych i złych, każda forma jest dobra, której się używa.

— No, to może niezupełnie. Są jednak formy albo wyrazy, których lepiej nie używać.

— Jakto? Przecież z językiem to tak, jak, przypuśćmy, z uśmiechem: czy można uśmiechać się niepoprawnie?

— Ale można uśmiechać się nie w porę.

— No, to pewno, ale to już jest głupie.

— Właśnie o to chodzi, że głupie. Uśmiech zawsze coś wyraża. Jeżeli w pewnej sytuacji wyraża nie to, coby w tej chwili wypadło wyrazić, to jest nieodpowiedni. Kogoś, ktoby się wciąż uśmiechał, uważanoby za nie umiejącego się zachowywać w towarzystwie. Zresztą nawet, jak gdzie. Japończycy, kiedy rozmawiają, są prawie cały czas uśmiechnięci — u nich to należy do dobrego tonu i świadczy o panowaniu nad wzruszeniami. Uśmiech jest rzeczą w pewnych granicach uregulowaną społecznie i nie może inaczej być.

— Przypuśćmy, że mój przykład nie był dobry, ale nie widzę w tem, co pan powiedział, bezpośredniej analogji z językiem.

— Analogja jest bardzo prosta. Jeżeli nawet tak bezpośrednio odruchy uczuć, jak mimika, są — i muszą być — normowane społecznie, to czyż można nie stosować pewnych społecznych norm do języka, który wszakże jest bodaj najważniejszą cechą właściwą człowiekowi jako istocie społecznej?

— Mówi pan trochę podniosłe, ale przecież puryści tylko po piętach ludziom depczą i o żadną społeczną godność im nie chodzi.

— Po pierwsze, pan zmienia temat, po drugie, puryści mogą być rozmaici. Nawiasem mówiąc, wyrazu purysta czasem się nadużywa.

— A co pan rozumie przez ten wyraz?

— Tego wyrazu wolę wogóle nie używać, bo przyłgnęły do niego odcienie — nie bez powodu — trochę kompromitujące. Właściwie możnaby ustalić w stosunku do języka dwie zasadnicze postawy: albo się uznaje, że język jako działalność społeczna a także „przechowalnia“ i wytwórnia bardzo wielu kulturalnych i duchowych zdobyczy, wymaga świadomego do siebie stosunku i pewnego rodzaju respektu, albo też mówi się — słyszy się to dość często —: wszystko jedno, jak powiedzieć, chodzi o to, aby mnie zrozumiano. Tacy ludzie do niczego w języku nie chcą się wtrącać, czasem z temperamentu, czasem przez poczuwanie się do pewnej podniosłości myślowej, która nakazuje im wznosić się ponad niziny praktycznego życia i machać teoretycznymi skrzydełkami na jego dolegliwości. Ta postawa wynika ze snobizmu a poniekąd z teoretycznego właśnie nierozumienia niektórych rzeczy. W formach i zwrotach językowych można wybierać, można je porównywać, oceniać — i postępować odpowiednio.

— Więc chce mnie pan namówić, żebym wybrał *króciej* albo *krócej*?

— Na tym wyrazie tak bardzo mi nie zależy, ale chodziło mi o podkreślenie, że to, coby można niebardzo po polsku nazwać „naplewatyzmem“ w stosunku do języka, wcale nie jest postawą wymaganą przez teoretyczną naukę, choć wiele osób u nas tak myśli.

— Wie pan, że w gruncie rzeczy ja sam wolę, żeby się móc o niektóre rzeczy informować bez poczucia, że zasadniczo popełnia się naiwność. Tak na chłopski rozum, to wydaje się dość proste, że ktoś ma coś wiedzieć lepiej, niż inni, i że ten ktoś może, a w zasadzie nawet powinien, dawać wskazówki. Więc teraz już bez zastrzeżeń: *króciej* czy *krócej*?

— Wie pan z pewnością, że w języku polskim przymiotniki z przyrostkami (sufiksami) *-k-*, *-ok-*, *-ek-* tworzą stopień wyższy z pominię-

ciem tych sufiksów: *krótki* — *krótszy*, *głęboki* — *głębszy*, *daleki* — *dal-
szy*. Dzięki temu m. in. możemy stwierdzić, że np. częśćka *-k-* w *krótki*
nie należy do pnia wyrazu, lecz jest od niego historycznie odrębna. To
widać także w stopniowaniu przysłówków: podstawą form *krócej*, *głę-
biej* są pnie *krót-*, *głęb-*. Sufiks tworzący stopień wyższy przysłówków
zawierał *j* (jot), historycznym zaś produktem palatalizacji *t* przez *j*...

— O, niech pan da spokój.

— Przepraszam. Więc inaczej. Odczuwa pan, że między wyrazami
świeca a *świecić* istnieje pewien związek, t. zw. etymologiczny?

— Oczywiście.

A między *świecą*, *świecić* — a *światny*, *świat*?

— Również.

— Zbaczając z właściwego tematu, można zauważyć, że wy-
raz *światny* miał historycznie znaczenie bardzo zbliżone do
świecący, usprawiedliwione jego budową. Odcień tego znaczenia
można — choć niekoniecznie — dojrzeć w wierszu Słowackiego:
„...że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany, lecz świet-
nościami dawnych moich przodków *światny*“. Drogą naturalnych
skojarzeń znaczenie 'łśniący', 'świecący' uległo zmianie na 'znakomity',
'wspaniały' (co jest pospolite i w innych językach, por. fr. *brillant*, ang.
brilliant, nm. *glänzend*, rs. *blestjaščij* i wiele innych). Dziś związek zna-
czeniowy między *świecić* a *światny* jest nieco starty, między *świecić*
a *świat* jeszcze bardziej, nie na tyle jednak, żebyśmy nie odczuwali, że
te wyrazy pozostają ze sobą w pokrewieństwie. Wobec tego możemy
dziś jeszcze powiedzieć, że szereg wyrazów *świat* — *świeca* — *świecić*
zaświadcza wymiany spółgłoski *t* ze spółgłoskami *c* i *ć*. Zresztą jest
mnóstwo innych przykładów: *strata* — *stracę* — *stracić* i t. p. Wymiany
te dzisiaj mają charakter tylko tradycyjny, kiedyś jednak zależały od
czynników fonetycznych, to znaczy od tego, jaka głoska następowała
po *t*: jeżeli tą głoską było *j*, to powstawało *c* — właśnie to miałem na
myśli, mówiąc o historycznym produkcie palatalizacji *t* przez *j* — jeżeli
zaś *i*, to powstawało *ć*. Dlatego mamy *c* w *świeca*, utworzonym sufik-
sem *-ja* od pnia *svět-*, i *ć* w *świecić* (można porównać z rosyjskim, gdzie
tj dawało cz *-sveča*, a *ti* pozostawało jako *ti: svetit'*). Ponieważ, jak
powiedziałem, składnikiem sufiksu stopnia wyższego było *j*, a nie *i*, więc
formą historycznie poprawną, to znaczy właściwie tradycyjną, jest *kró-
cej*, nie *króciej*. Forma *króciej* powstała w wyniku podstawienia *ć* za-
miast *c* jako obocznika do *t*.

— Ale to przecież nic dziwnego, bo ktoby dziś pamiętał, od czego
to kiedyś zależało.

— Oczywiście, że nic dziwnego. Poprostu *ć*, głoska miękka, zostaje podstawiona jako odpowiednik do *t* na wzór innych form z obocznością twarda : miękka, jak *jasno* — *jaśniej* i t. p. Takie oddziaływania zachodzą zawsze: np. wiele osób mówi *tylni* zamiast *tylny* pod wpływem *przedni*.

— Bardzo liberalnie pan kończy.

— A jakby pan chciał, żebyśmy zakończył? Troska o język nie polega na dyktowaniu prawideł, o które domagają się ci, którzyby chcieli, żeby „porządek był”. Niema lepszego źródła równowagi — a więc harmonji — i sprawności językowej, niż *poznawanie* języka. Tego poznawania nie można ograniczyć, zamknąć dniem dzisiejszym, bo byłoby to dobrowolnem wyrzekaniem się perspektyw. Gdy rozszerzymy skalę znajomości języka, tem samem w sposób bezwiedny podniesiemy poziom naszego wysłowienia. Praca duchowa, wykonana przed nami i skryształizowana w języku, nakłada na nas obowiązki, bo z niej korzystamy i jej zawdzięczamy naszą „linję startu”.

O formę *króciej*, czy *krócej* rozbić się nie warto, ale jest już osiągnięciem, gdy sobie choćby właśnie to uświadomimy: na terenie języka wogóle nie należy się rozbić, bo uczestnicząc w społecznej akcji — a język jest społeczną akcją — należy zachować godność. Gdyby to nie brzmiało trochę dziwnie i może patetycznie, możnaby wogóle mówić więcej o godności językowej, niż o poprawności językowej. Autorom różnych przekładów przedewszystkiem godności brak, bo robią byle jak, lecąc na pieniądze. Żeby jednak nie miał pan żalu do mnie, że go prowokowałem na zapytanie: tak czy tak? a potem zakończyłem ogólnemi rozmyślaniami, to na pytanie: *króciej* czy *krócej*? odpowiem: raczej *krócej* (por. *prędzej*, nie *prędziej*).

Wid.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

103. Pan X. jest mianowany kierownikiem, p. Y. jest delegowany do komisji — czy to nie wpływ niemiecki, — *er ist genannt*? Czy nie właściwiej: *został mianowany*?

(W. M., Lublin)

(Rz) Rzecz osobliwa, że inni dopatrują się germanizmu właśnie przeciwnie w *został mianowany*, jako w rzekomym przekładzie *er wurde genannt*. Obie obawy płonne. *Jest mianowany*, *był mianowany*, *będzie mianowany* — określają s t a n, w jakim się ktoś w danej chwili znajduje w stosunku do mianowania, — *został*

mianowany, zostanie mianowany — kładą nacisk na fakt zamianowania; X. *został mianowany*, a więc *jest mianowany*. Różnica wyraźna, taka, jak w zdaniach, gdzie *być, zostać* są nie słowami posilkowymi, lecz samoistnymi orzeczeniami: *jest profesorem, został profesorem*.

104. Czy prawidłowo wyraził się p. sędzia Wyrobek w artykule „Względnie” „całkiem zrozumiałe”? Ja też używałam to słowo, ale po kilkurazowej krytyce zaniechałam.

(104/106 A. S., Warszawa)

(Rz) Przedewszystkiem, używa się *tego słowa*, nie *to słowo*. Co zaś do *całkiem*, prawdą jest, że niektóre osoby upatrują w tym przysłówku brak elegancji, uważają go za wyraz nieokrzesany. Dzieje się to może dlatego, że wiążą przysłówek z przymiotnikiem *ludowym* *całki* (= cały) i boją go się. Tymczasem nie potrzeba tak daleko sięgać; *całkiem* uformowano w podobny sposób, jak *chylkiem, milczkiem, ukradkiem* i t. d. Próżno nawet dochodzić, w jaki sposób powstał, — sama analogja byłaby dostateczną siłą, by mu pozwolić żyć. Jest to forma bardziej swobodna, niż lekko książkowe *całkowicie*.

105. Słyszę często nawet u osób inteligentnych przy składaniu życzeń *nawzajem* zamiast *wzajemnie*. Czy to nie jest błędem?

(Rz) Bynajmniej. Mamy dwie pary przysłówków: 1) *wzajemnie, nawzajem*, 2) *wzajemnie, wzajem*. Pierwszej pary używamy bez różnicy, gdy są samoistnymi odpowiedziami: *wszystkiego dobrego/wzajemnie* albo *nawzajem*. Drugiej — gdy występują razem z czasownikami: *wzajemnie się poczębali, kochają się wzajem*.

106. Jak się pisze *zgóry dziękuję*, czy *z góry dziękuję*?

(Rz) *Zgóry* stało się już przysłówkiem, — dlatego *dziękuję zgóry*, ale *schodzę z góry*. Tak samo np. *zkolei się odzywam*, ale *z kolei ciągnę zyski*.

107. Artykuł prof. Szobera „Skąd się wzięły takie zwroty...” (Nr. 5/6 *Poradnika*) dowiódł, że zestawienia **pani doktor, pani profesor** są nie tylko zwyczajowo, ale nawet formalnie (gramatycznie) uzasadnione. Czy zwolenników **doktorki**, a między nimi autora odpowiedzi 73-ciej (zob. *Poradnik* Nr. 4), do którego zapytanie to kieruje, wywody te nie przekonały?

(Dr ...ska, Warszawa)

(Rz) Przedewszystkiem, p. prof. Szober niczego *dowieść* nie chciał; sam się wyraźnie zastrzega, że żadnej normy nikomu narzucać nie za-

mierza, że wskazuje tylko podstawę, na której tendencji nadawania męskiej formy tytułom kobiecym dałyby się oprzeć. Gdyby chciał *dowieść*, że tak a nie inaczej mówić się powinno, napewno nie pominąłby okoliczności, dlaczego to rodzaj gatunkowy ma być stosowany do kobiety-profesora i kobiety-doktora, a do głowy nikomu nie przyjdzie stosować go do nauczycielki, aktorki i t. d. Już to mogłoby wystarczyć za odpowiedź na zapytanie Pani, ale korzystając ze sposobności, dorzucę słów parę. Rodzaj *gatunkowy* istnieje i pełni z powodzeniem służbę tam, gdzie idzie o *g a t u n e k*. Jeżeli kobietę w danej chwili nazywam *człowiekiem*, to czynię to wtedy, gdy chcę ją odróżnić od węża, od kamienia, od mgły; jeżeli jednak wyodrębniam panią A z szeregu jej przyjaciółek, to jej nie nazwę wtedy *człowiekiem*, tylko *kobietą*. Dalej, gdy przemknie mi się mysz po podłodze lub wrona zakracze na dachu, nic mnie nie obchodzi ich płeć, bo idzie mi o *g a t u n e k* i używam rodzaju gatunkowego; ale gdy chłop w podwórzu nawołuje swoją Finkę, niechybnie usłyszymy: *suka tu!* — bo idzie mu nie o psa w o g ó l e, jako gatunek, tylko o jego psa, o Finkę. Zupełnie tak samo, gdy czytam, że *nauczycielom i wychowawcom poleca się to a to*, wiem, że mowa tu i o mężczyznach, i o kobietach; *nauczyciel, wychowawca* są tu rodzajem gatunkowym. Ale gdy mówię, że pani B weszła do pokoju, a pan C z niego wyszedł, to tu już niema mowy o gatunku; tu pani B osobiście jest *profesorką*, jak jej towarzyszka *nauczycielką*, a pan C jest *doktorem*. Dlatego zwroty *pani doktor, pani profesor* tłumaczyłby można wyczuwaniem w nich większego stopnia dostojności, nawyknieniem pewnych kół, obawą przed pozornym zdrobnieniem form, dążeniem do upraszczania języka — czem kto chce — ale chyba nie rodzajem gatunkowym. Jeśli o moje skromne zdanie Pani idzie, to przekonany jestem, że nie byłoby *pani doktora* i *pani profesora*, gdyby nie było *Fräulein Doktor* i *Frau Professor...*

Nie idzie za tem, bym *par force* popierał dziwolągi (dzisiaj), jakieś *psychologinie* czy *psycholożki*; wiem przecie, że doskonale obchodzimy się bez *szpieżki* wobec *szpiega* i *świadkini* wobec *świadka*, choć taka np. *prorokini* żyje i nikogo nie razi; urabianie się takich odpowiedników, jest sprawą czasu i jemu rozstrzygnięcie należy zostawić, a owym „rodzajem gatunkowym“, według mnie, zatrzaszkiwałoby się drzwi przed dalszym naturalnym rozwojem form żeńskich. Boć przecie, gdzie potrzeba, jesteśmy śmielsi: *w zjeździe kobiet skandynawskich uczestniczyły Szwedki, Dunki i...* kto? — czy powie kto *Norwegowie?* czy zawaha się powiedzieć *Norweżki*, choć *psycholożki* go jeszcze gryzą? Każda forma prawidłowo utwo-

rzona stanie się strawną, gdy się do niej przyzwyczaimy. Na tem właśnie oparłem odpowiedź swą Nr. 73.

- 108.** Czy przymiotnik **wielopary** (kabel) zamiast dotychczas używanego **wieloparowy** może być używany?

(Z. B., Warszawa)

(Rz) Dobrzeby może było, gdyby taki przymiotnik istniał, ale dotychczas język go nie urobił. Są wprawdzie wypadki, w których język z a w o d o w y może się z tem nie liczyć i uciekać się do terminów umownych, ale tu, doprawdy, potrzeby nie widzę; zbieżność z przymiotnikiem *parowy* (koń, maszyna) groźna tu nie jest: *parowy* w znaczeniu, o jakie Panu chodzi, używany bywa zazwyczaj z jakąś doczepką, *jednoparowy*, *dwuparowy*, *weźmy*, *naprzemianparowy*, a znów takie przymiotniki nie kojarzą się z tą inną *parą*. *Parowy* w znaczeniu *parami występujący*, *na parach oparty*, jest tak rzadki, że np. Sł. Warsz. go nie notuje; ale i tu rzecz wątpliwa, czy np. *taniec parowy* (w przeciwieństwie do *zespołowego*) wprowadziłby kogo w błąd. Może *bezpary* w znaczeniu *samotny* mógłby jeszcze ujść, ale to tu sprawy nie rozstrzyga. Słowem, wprowadzać tego nowotworu — nie radzimy.

- 109.** **Tłomaczyć — tłómaczyć — tłumaczyć?**

(109/127 H. G., Warszawa)

(Rz) Najwłaściwsza i najdawniejsza jest forma *tłumaczyć*. W starosłowiańskim języku wyraz ten miał postać *tľmačiti*, tak, jak wyrazy *tľst*, *dľg*, z których powstały *tlusty*, *długi*, pisane u nas przez *u*. W niektórych językach słowiańskich dało to w transkrypcji *o* i pod tym wpływem, via zresztą niemieckie *Dolmetscher*, zaczęliśmy i my — dość późno — *tłomaczyć*. Ludziom kompromisowym podobą się i trzecia forma *tłómaczyć*, (używana zresztą już bardzo dawno). Czas położyć kres tej dowolności i zostać przy *tłumaczeniu*.

- 110.** Pożyczyć od kogo, u kogo?

(Rz) W znaczeniu zwykłym tylko *od kogo*; w przenośnym można a czasem i trzeba i *u*: *skrzydeł u orła pożyczył*, albo (cytata ze Sł. Warsz.) *czego mu natura nie dała, u pracy pożyczył*, albo *pożyczył to u Mickiewicza*, t. j. zacerpnął z Mickiewicza.

- 111.** **Przedsiębiorstwo — przedsiębiorstwo?**

(Rz) Utrwaliła się już forma *przedsiębiorstwo* i lepiej wątpliwości przebrzmiałych — jak to się mówi — nie wywłóczyć. I tak rozmaitości mamy chyba dość: *przedsiębiorca*, *spadkobierca*, *poborca*.

112. Rodzice pomarli w późnym wieku, czy umarli?

(Rz) Mówiąc *umarli*, ustalamy tylko fakt śmierci; mówiąc *pomarli*, wysuwamy pierwiastek kolejności. Pierwsza postać może niemal zawsze zastąpić drugą, ale nie naodwrot; tylko w języku ludowym słyszy się: *tatulo pomer*.

113. Zachorzenia, schorzenia, choroby?

(Rz) *Zachorzenie* — rzadki rzeczownik odsłowny od *zachorzeć* = *zachorować*; *schorzenia* odbiegły znaczeniowo od swego czasownika (rzadkiego zresztą) *schorzeć* = *schorować się*, *zmarnieć przez chorobę* i nabrały w języku lekarskim znaczenia umiejscowionych stanów chorobowych, jak np. *schorzenie mięśnia sercowego*. Imiesłów (przymiotnik) *schorzały* używany jest w obu znaczeniach: *schorzały starzec*, *schorzale płuca*.

114. Krople na kaszel, od kaszlu, przeciw kaszlowi?

(Rz) W użyciu są wszystkie te przyimki, choć *na* jest dwuznaczne; mogłyby znaczyć, że mają wywoływać kaszel, jak lekarstwo *na* poty; nad takimi rzeczami język, to znaczy ogół mówiących, przechodzi czasem do porządku. *Przeciw* jest najwłaściwsze ale i — najrzadsze.

115. Czekam ciebie czy na ciebie?

(Rz) I tak, i tak, a nawet (mało wykwiłtne) *za tobą*. *Ciebie* w pierwszej formie jest tu dopełniaczem ale najczęściej zastępuje je biernik *cię*.

116. Mieszkam na ulicy czy przy ulicy, pod numerem, czy za numerem?

(Rz) Mówi się zwykle *na* ulicy, choć ortodoksi tłumaczą, że *na* ulicy odbywa się ruch miejski. Tak w języku się nie logizuje, bo wtedy to i Warszawa nie mogłaby leżeć *nad* Wisłą. Oczywiście, *przy* ulicy też poprawnie. Mieszka się *pod* numerem, ale czyż *za* numerem kto w tem zestawieniu mówi?

117. Ten planeta, czy ta planeta?

(Rz) Okrzepło to już tak w języku, że nikt inaczej nie mówi, jak *ta* planeta, *ta* kometa, *ten* satelita.

118. Okręty — okręta, cudy — cuda, numery — numera?

(Rz) Przystwojone w swoim czasie z łaciny i greki wyrazy, jak *factum*, *fundamentum*, *poëma*, zmieniawszy rodzaj nijaki na męski, utrzymały w mianowniku liczby mnogiej obcą końcówkę rodzaju nijakiego *a*. Pociągnęły przytem zczasem za sobą rzeczowniki męskie nie tylko obce (*procesa*, *interesa*), ale i rdzennie polskie (*urzęda*, *pomyśla*). Pod koniec ubiegłego wieku uwydatnia się ruch wprost

przeciwny: zaczyna się ustalać w tych samych wyrazach końcówka *y*. Dziś nieliczne zaledwie zatrzymały *a* i to już najczęściej tylko jako jedną z możliwych końcówek: *akta* (biurowe), *koszta*, *gusta*, *organa* (narządy), *grunta*, *kursa* (naukowe), *cuda* — ale i to jest w odwrocie. Pomimo to pewna dwoistość *jeszcze* istnieje i można np. formy *fakta* nie uważać za błędną; *okręta* jednak, *urzęda*, *kajeta* — już nie są poprawne. Na większą oporność postaci *cuda* wpływa istnienie obocznej formy nijakiej *cudo*; co do *akta* zaszła pewnego rodzaju niepisana *umowa*: odróżniamy je od *akty* = obchody, rozdziały sztuk teatralnych; również *organa* w odróżnieniu od *organy* (przyrząd muzyczny).

119. Poznać się z kim, zapoznać kogo z kim?

(Rz) Tak się utarło. Owo *za* w *zapoznać* doczepiliśmy zapewne pod wpływem *zaznajomić* kogo z kim. W formie zwrotnej *zapoznajemy* się zato z *czym* np. ze sposobem budowania tam, z literaturą piękną.

120. Niema przystępu czy dostępu?

(Rz) *Przystęp* raczej do ludzi, *dostęp* do przedmiotów, ale prawem żadnym to nie jest.

121. Warunki umówione czy umowne? omówione czy wymówione?

(Rz) *Umówione* — to te, co do których nastąpiła zgoda; *umowne* — te, które weszły do *umowy*; *omówione* — ujęcie ogólniejsze, ustalające fakt przedyskutowania sprawy; *wymówione* (od *wymówić sobie*) = zastrzeżone. Inne *wymówienie* — to zapowiedź zmiany warunków.

122. Przesiadka, bilet przesiadkowy — obrzydliwy rusycyzm?

(Rz) Formalnie wyraz tak samo dobry, jak *przechadzka*, *przejażdżka*. „Nie przyjął się“ tylko dotąd. W języku starannym — *przesiadanie*, *bilet z przesiadaniem*. Kiedyś nabierze zapewne prawa życia. W każdym razie wyraz nie jest zapożyczony z rosyjskiego *żywcem*, bo w ros. *peresadka*.

123. Wyglądał z okna, z wagonu, przez okno?

(Rz) Niech Pan nawet doda *oknem*. Są to drobne odcienie, wszystkie możliwe.

124. Zabudować (zabudowanie), wybudować (wybudowanie), rozbudować (rozbudowa)?

(Rz) Jeżeli zastanawia tu Pana brak stałości w tworzeniu form rzeczownikowych, to na to można odpowiedzieć, że język żywy (w przeciwieństwie do języków sztucznych) tworzy się nie według zgóry

ułożonych przepisów: jedno uciera się tak a drugie inaczej. *Rozbudowa* jest nowsza; Sł. Warsz. jeszcze jej nie notuje, ale mamy przecież i *przebudowę*. Stała się tylko m o d n a wzorem niemieckiego *Ausbau*; pod wpływem tej mody nadużywamy jej często w znaczeniu przenośnym. Można by jeszcze np. mówić o *rozbudowie urzędów państwowych, systemu podatkowego*, ale taka *rozbudowa przepisów* — to już wprost śmieszna.

125. Wymagania — wymogi?

- (Rz) Zupełnie uzasadnione jest dążenie do skracania niezawsze poręcznych rzeczowników odsłownych; w zasadzie więc przeciw *wymogom* można by nic nie mieć, ale przez brak pieczy nad językiem zбочyliśmy i tu na manowce. Wyraz zupełnie nowy nie jest, — Sł. Warsz. cytuje go z Mickiewicza i z Jeża, ale podaje słusznie w formie takiej, jak utarta *zapomoga*. Ni stąd ni zowąd utrwalamy teraz wyraz tylko w liczbie mnogiej — dlaczego? Dalej, w dopełniaczu słyszymy stale *wymogów*, czyli dajemy mu rodzaj męski. Niby postęp, ale odrazu z wyjątkami! Czy nie lepiej wobec tego nie gonić za tak niezdecydowanym „ulepszeniem“ i nie zostać przy *wymaganiach*? Ale wyrzucić często trudniej, niż stworzyć. Kto więc chce, niech stosuje *wymogi* w liczbie mnogiej, ale radziłby należało, aby w dopełniaczu wracał do *wymagań*.

126. Podeszwa — podeszew?

- (Rz) Właściwe rzeczowniki żeńskie na *-ew* mają w miękki: *krew* — *krwi*, *chorągiew* — *chorągwi*, *stągiew* — *stągwi*, *żagiew* — *żagwi*. Z czasem upodobniły się do nich, a właściwie usiłują się upodobnić inne, zakończone na *wa*, *brzytew*, *dratew*, *listew*, *podeszew*; poznać je łatwo po tem, że w pozostaje tu twarde — *brzytwy*, *dratwy*, *listwy*, *podeszwy*. Z tego widać, że *podeszwa* jest postacią wcześniejszą, właściwszą (zresztą, jak *przyszwa*) a przyczyną intensywniejszego procesu upodobnienia jest tu zapewne przysłowie *twardy jak podeszew*. Da się zauważyć i proces odwrotny: zmianę właściwego żeńskiego *-ew* na *-wa*, *-wia* (chwiejne) — *krokwa* — *krokwia*, *kotwa* — *kotwia*; oczywiście, tu właściwsze byłyby formy z końcówką miękką *krokwia*, *konwia*, ale jeszcze właściwsze nieprzekręcane *krokiew*, *konew*.

127. Czy i kiedy stawia się przecinki przed *i*, *lub*, *albo*, *ale*, *lecz*?

- (Rz) Przed spójnikami łączącymi *i*, *lub*, *albo* nie stawiamy przecinków — *ja i ty* — *ja albo ty* — *ja lub ty*; stawiamy zaś, gdy się powtarzają — *i ja, i ty* — *albo ja, albo ty*. Spójniki przeciwstawne *ale*, *lecz* wymagają przecinków — *nie ja, lecz ty* — *chciał, ale nie*

mógł. Przystankowanie wogóle w ścisłe ramy ująć trudno, — dużo pozostawiono tu upodobaniu piszących.

128. Czy przymiotniki **prawniczy, rolniczy, lasowy** są dobrze utworzone i czem się różnią od **prawny, rolny, leśny**?

(128/130, T. M., Poznań)

(Rz) *Prawniczy* jest przymiotnikiem od *prawnik* (*styl prawniczy, powołanie prawnicze*), *prawny* — od *prawo*. Tak samo *rolniczy* — od *rolnik* (*gazeta rolnicza*), a *rolny* — od *rola* (*gospodarstwo rolne*). Oczywiście, że mogą się niekiedy wzajem wymieniać np. *język prawny/prawniczy, kółka rolne/rolnicze*. *Lasowy* — przymiotnik doniedawna w Królestwie prawie nieużywany, znaczy to samo, co *leśny*.

129. Kiedy **oszczędzać** rządzi 2-gim, a kiedy 4-tym przypadkiem?

(Rz) *Oszczędzać* wymaga po sobie dopełniacza częściowego — *oszczędzać zdrowia, grosza, zapasów*. W nielicznych przypadkach (i to częściej w formie *szczędzić*) — w znaczeniu *ochraniać, strzec od szwanku*, gdzie akcja obejmuje całość przedmiotu, używa się z biernikiem — *oszczędzać wojsko,zczędzić przeciwnika*.

130. W Poznańskim prawie wszyscy literę **z (zet)** w piśmie, przekreślają pośrodku, co według mnie nadaje tej literze brzmienie **żet**. Czy istnieje jakie kryterjum w tej mierze?

(Rz) Idzie o pewne nawyki dzielnicowe. Niemiec swoją literę *cet* w transkrypcji łacińskiej, oddaje na piśmie z fantazji przez *z* przekreślone poziomo (szczególnie dużą literę *Z*); Poznańskie pod tym wpływem zaczęło przekreślać swoje *zet*, które dźwiękowo tamtej literze nawet nie odpowiada; oczywiście, niesłusznie. Zupełnie niezależnie od tego w Królestwie (— sprawa to zresztą nie nowa, bo w Polsce już przed wiekami próbowano tego—) również zapewne z fantazji zaczęto przekreślać *żet*, zamiast właściwego kropkowania go (*ż*). I oto zbiegły się teraz warszawskie przekreślone *żet* z poznańskim przekreślonym *zet*. Już samo to powinno popchnąć nas do zaniechania w obu dzielnicach kraju owego niepotrzebnego przekreślania.

ROZTRZĄSANIA.

1. Haff, Watt i t. d.

W Nr. 5/6 Porad. Jęz. podał p. B. Ślaski tłumaczenie kilku terminów wodnych, właściwie geograficznych, wykazujących ukształtowanie wybrzeża. Nie wszystkie one są słownikom całkiem obce, jak to poniżej wykażę. Przejdźmy je pokolei.

a) *Haff* objaśnia Kluge (Seemannsprache, Hala, 1911) jako część morza, znajdującą się między brzegiem a wyspami, lub zawartą między brzegiem a zalewiskiem (niem. Wattenmeer). Jeżeli zalewisko jest prze-rywane, to mamy wyspy.

Ponieważ terminy *z a t o k a* należałoby pozostawić jako odpowiednik na niem. *Bucht, Golf, Busen* i t. p., *z a l e w* zaś dla *Hochflut, Flutgrösse, Ueberflutung, Ueberstauung* i t. d., zatem pomimo, że tak w pracy Smoleńskiego p. t. „Polskie słownictwo geograficzne“, Kraków, 1925 jak w moim Słowniku Technicznym (Warszawa, 1923) podany jest termin *z a l e w* na niem. *Haff* — jestem za przyjęciem propozycji p. Śląskiego: *z a s i ą k l e*.

b) Na termin *Watt* podaje p. Śląski, oprócz znanego odpowiednika: *bród*, jeszcze drugi termin *o s u c h*, który wprowadzić ma Słownik Warszawski, jednakże nie ściśle w danym znaczeniu, lecz w bliskim, jako: „wysepka, kępa, miejsce suche, piaszczyste na bagnie“.

Zasadniczo rzecz biorąc, należałoby wysunąć zasadę podawania tylko jednego odpowiednika na pewne pojęcie; przez to uzyskuje się *u s t a l a n i e* terminu.

c) Po wyjaśnieniu znaczenia wyrazów *k ą t y* i *k ą t o w i s k a* należy zwrócić się do słowników żeglarskich Śląskiego, wydanych 1926 i 1930 r. Pierwszy z nich podaje „odnoga morska, obszar wód, które wdarły się w ląd, w ustach ludu nadmorskiego *n u r t*“. Drugi — „kąt, worek, przestrzeń wody na rzece bądź zawarta między dwiema mieliznami, bądź wrzynająca się w ląd, z której wyjechać statkiem w górę nie można“; jest to zazwyczaj pozostałość dawnego nurtu lub jego odnoga. Na Wiśle *k ą t y* bywają bardzo głębokie i miewają długość $1\frac{1}{2}$ — 2 klm.

Kątowisko, wielki *k ą t* wody, dogodny do połowów niewodami lub innymi znacznymi sieciami; „kry lodu wyparte zostały nagłym przybo-rem wody z małych rzeczek i kątowisk“.

Według Klugego: *Föhrden*, (według obecnej pisowni: *Förde*) znaczy Meerbusen = *z a t o k a m o r s k a*, natomiast Lexikon Brockhousa (XIV wyd.) odsyła te terminy do słowa *Fjord* = *f i o r d*. Podane dwie definicje p. Śląskiego nie zgadzają się z objaśnieniem, podanym w Słown. Warsz. „wąska i długa zatoka na wybrzeżu skalistym podłużnym, t. j. ciągnącym się wzdłuż gór“. Jako wniosek proponuję pozostanie w danym przypadku przy terminie: *f i o r d*, zaś na *k ą t y* i *k ą t o w i s k a* zechce może autor podać odpowiednik obcy?

d) Na *Bodden* podaje Kluge następujące objaśnienie: jezioro przy-morskie na wyspie Rugji, łączące się wąskim żaglowym kanałem z otwartym morzem. Sprzeczność tego objaśnienia z definicją podaną

przez p. Ślaskiego jest właściwie tylko względna, gdyż wprawdzie według Klugego kanał ma być „schiffbar“, jednakże według Brockhauusa kanały te są miejscami głębokie tylko na 2 — 2.5 m., wobec czego nie mogą przyjąć większej ładugi nad 30 ton.

Ze względu na bardzo obfite materiały, zebrane przez p. Ślaskiego w jego pracach terminologicznych, pożądanoby było wprowadzenie ich na szersze tory międzynarodowe, co da się zrobić w najprostszy sposób przez uzupełnienie terminów polskich odpowiednikami choćby w jednym języku żeglarskim.

Inż. Stadtmüller.

2. Jeszcze o „u“.

W artykule o przyimku „u“ prof. W. Doroszewski dowodnie ustala fakt, że przyimek ten z biegiem czasu znacznie zwęził swój zakres użycia. Ciekawą jest rzeczą przyjrzenie się tym szczególnym znaczeniom, w których przyimek „u“ bywa dziś używany.

Zdaje mi się — zresztą pogłębiam tylko zdanie, rzucone przez kogoś w dyskusji na jednym z posiedzeń Miłośników J. P. — że użycie to zależy od wzajemnego ustosunkowania się ważności czy wielkości dwu wyrazów związanych tym przyimkiem: rzecz drobna, dodatkowa „u“ dużej jest na miejscu, przeciwnie, ważniejsza w swej treści czy w rozmiarach „u“ mniejszej — razi.

Przedewszystkiem, dotyczy to części pomocniczych, doraźnych czy wymiennych, stanowiących uzupełnienie przedmiotu głównego, *keurek u samowara, ząbek u klucza, ucho u buta, guzik u bluzki, oś u samochodu* itd. itd., t. j. wszędzie tam, gdzie owo „u“ mogłoby być nawet opuszczone. Tu „u“ utrzymało się w całej mocy.

Jeżeli związek łączonych tym przyimkiem wyrazów nie jest tak bliiski, zaczyna się grunt chwiejny. Lecz i tu rozstrzyga ważność, wymiary itd. przedmiotu, „u“ którego inny zajmuje jakieś miejsce; *stanąć u balji* — można, ale *u kubła, u szkopka* — już chyba nie; *zatrzymał się u dębu, u sosny* — dobrze, ale *zatrzymał się u narcyza* — już trochę dziwne; *stanąć u pieca, u klęcznika, u ołtarzyka* — doskonale, ale *u telefonu, u książki, u kłębka bawełny* — złe. Dalej, mrówka może sobie *manewrować u listka*, ale niechby tak niedźwiedź spróbował! Naturalnie, wszystko to jest chwiejne, wszystko może zależeć od chwilowego wyczucia, ale fantazją spostrzeżenia powyższe chyba nie są. Wrażenia różne mogą się zresztą kojarzyć: może tu paradoksalność niektórych zestawień rzecz zaciemnia, ale choćby to miało miejsce np. z *niedźwiedziem i listkiem*, faktem jest chyba tam, gdzie mowa o *telefonie i piecu, o balji i szkopku* i t. d.

Oczywiście, metrem tu niczego mierzyć nie można; czasem metonimja podnosi drobny przedmiot w wadze; zastrzeżeń tu dużo, ale coś prawdy — zdaje się — w tem jest.

J. Rzewnicki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. Wyrazy wymagające zmiany. (Zob. zesz. 5/6, str. 105).

Na wynos. Słusznie p. S. potępia to wyrażenie, przejęte żywcem z rosyjskiego. Niestety, jeszcze posługują się niem czasem we właściwym i przenośnym znaczeniu ci sami, którzy mają słabość do *jaczejki*, *czystki* i t. d. Otóż już przed wojną używane było w Kongresówce polskie wyrażenie: *sprzedaż do domu* (w przeciwstawieniu do *na miejscu*). Istnieje i drugi termin: *sprzedaż butelkowa* (urzędowo „w zamkniętych naczyniach“) w przeciwieństwie do *sprzedaży kieliszkowej*.

Tusza. I tu p. S. ma słuszość, — chodzi tylko o właściwy odpowiednik polski, wyrazy bowiem: *cielsko*, *tułów*, *kadłub* (dodałbym jeszcze stpl. *stwora*, łac. *moles*) są zbyt ogólne. Słownikarze polscy Knapski, Linde i Mrąga podają wyraz *boch* = *tułów woli*, *tułów obłupionego bydłęcia*, ale niewiadomo, czy zachował się do dziś. Rzeźnicy nasi mówią pospolicie *bita sztuka* (wołu, świni, barana i t. d.).

Skład apteczny. Nazwa ta powstała bodaj dopiero w 19-tem stuleciu na obszarze Kongresówki; jest dotąd bardzo żywotna i nie wymaga, mojem zdaniem, zmiany. Obok niej, mianowicie na zachodzie i południu Polski, wytworzyła się *drogerja*. Słow. Warsz. podaje tylko *drogierje* = *materiały apteczne*, cytując Starowolskiego; o *drogierji* zaś wspomina pod pozycją: *Skład - 10*. W związku z *drogerją* powstał nowy wyraz *drogerzysta* (według Słow. Warsz. *drogista*), jako jednoznaczny z dawniejszym (XVI w.) *materjalistą*.

B. Ślaski.

2. Jak spolszczyć „Hinterland“?

Niemiecki ten wyraz zdobi do dziś łamy dzienników oraz stronice rozpraw ekonomicznych, a choć odróżniany kursywą, winien być bezwzględnie usunięty. Niektórzy autorowie poczęli obecnie stosować na to pojęcie odpowiednik polski *zaplecze*, ale bodaj nietrafny: *zaplecze* bowiem oznacza coś bardzo ograniczonego w przestrzeni (*zaplecze krzesła, owadu*). Wobec tego, że i we francuszczyźnie istnieje „*arrière-pays*“, za właściwszy odpowiednik polski uważałbym *zakraj*.

B. Ślaski.

Jako przykład niem. *Hinterlandu*, proponuje p. Ślaski wyraz *zakraj*. Wyraz ten ze stanowiska słowotwórczego nasuwa pewne uwagi. W języku polskim nie możemy do dowolnego rzeczownika dodawać dowolnych przedrostków, bo stosowanie przedrostków dla podkreślenia różnych odcieni znaczeniowych ogranicza się do tematów czasownikowych: mówimy *zajechać*, *przyjechać*, *wyjechać*, *dojechać* i t. d., ale do rzeczowników *chleb*, *stół*, *dom* i in. żadnego przedrostka dodać nie można. Istnieją oczywiście wyrazy *zajazd*, *przyjazd* i t. p. ale są to zasadniczo formacje wtórne, wydobyte z pni czasownikowych (czasem dziś nieużywanych). Formacje typu *ubój* zawdzięczają swe pochodzenie analogji: czasownikowi *bić* (właściwie *biti*, bo chodzi tu o fakty przedpolskie) odpowiadał rzeczownik *bój* (z samogłoską *o*, która właśnie była znamieniem rzeczownika), więc do *ubić* (*ubiti*) dotworzono *ubój*. Ale już od początków tak zwanej epoki prasłowiańskiej*), która się skończyła gdzieś na przelomie VIII-go i IX-go wieku po Chrystusie, panowała zasada stosowania przedrostków tylko do czasowników. Rzeczownik, jeżeli przybierał przedrostek, to ulegał jednocześnie rozszerzeniu z pomocą sufiksu: typ *pojezierze*, *przedmurze*. Dlatego też, gdy spotykamy w języku polskim wyraz składający się tylko z przedrostka i rdzenia, to albo należy on do typu *pochód* (odczasownikowe: historycznie wyraz *wychód* w znaczeniu 'wyjście', rażący niektórych, jest zupełnie poprawny), albo do typu *ubój* (objaśnionego przed chwilą), albo też powstał pod wpływem obcym. Taki np. wyraz *przedpokój* (przypadający na koniec XVIII-go wieku) jest najpewniej odwzorowaniem fr. *anti-chambre*. Wyraz *przedświt* przypisują Krasieńskiemu, ale też wiemy, że „działalność“ poety na polu słowotwórstwa nie była zbyt fortunna (neologizmy Krasieńskiego zebrał Siedleski w VIII t. *Prac Filologicznych*: są tam wyrazy dziwaczne, jak *rozodpięścić* i in., czasem jeszcze mniej szczęśliwe). Jest bardzo charakterystyczne, że proponując wyraz *zakraj*, odwołuje się p. Ślaski do fr. *arrière-pays*. Ten wyraz francuski, jak i niem. *Hinterland*, odpowiadają słowotwórczym zwyczajom tych języków, polski zaś *zakraj* ma tylko ciało polskie, szkielet jego zaś — czy jakby może ktoś powiedział: dusza, a najprościej forma — zdradza obce pochodzenie. Można się z tem nie liczyć i uważać, że jest rzeczą zupełnie naturalną, że w miarę ożywiania się stosunków kulturalnych między narodami, zwiększają się oddziaływania jednych języków na drugie. Może typ *zakraj* upowszechni się w języku polskim: już sam fakt, że znawca i miłośnik języka, p. Ślaski, nie odczuwa w tym wyrazie nic rażącego, jest dość znamieny. Słowotwórczo jest to wyraz zbliżony do takich, jak *radjosprzęt*, bo powstał skut-

*) początki te przypadają mniej więcej na 1000 lat przed Chrystusem.

kiem takiego zastosowania zasady złożenia (kompozycji), jakiego język polski w swym tradycyjno-słowiańskim rozwoju nie znał. Zapewne znajdą się osoby, którym wyraz *zakraj*, wyda się odruchowo rażącym. Prosilibyśmy Czytelników o wypowiedzenie się na ten temat.

W. D.

3. Folwark.

P. Aleksander Pragłowski chciałby usunąć z języka niemiecki wyraz *folwark* (Vorwerk) i zastąpić go nowotworem *ubocznik* = „zdala położony obszar pól wraz z budynkami gospodarskimi i t. d.“

Pomysłowi takiemu przyklasnąć niepodobna, pomijając nawet okoliczność, że na nicby się prawdopodobnie wysiłki takie nie zdały. Wyraz to przyswojony polszczyźnie bardzo dawno, o czym świadczy choćby rozpodobnienie r/l. Słownik Warszawski cytuje go z Chrościńskiego (XVI w.). Korzeniami tkwi w mowie ludu wiejskiego, jak *jarmark* mniej więcej, i stamtąd go papierowe uchwały nie wyrwą. Odniemczanie języka nie od takich zasiedziały, z krwią języka zmieszanych wyrazów trzeba zaczynać; usuńmy wprzód *butersznyt*, *szlafmyce*, *obstalunki*, *lony*, *kinderbale*, *bankuchy*, *fajeranty* i setki - setki innych, usuńmy stylowe i frazeologiczne właściwości niemczyzny. Niektórych reformatorów drażnią bowiem wyrazy a nie czują oni, że gorsze są tamte urobienia, bo szatę mając napozór swojską, usypiają wrażliwość językową. Wyrazu można się dziś czy jutro pozbyć; gorzej z takim np. *szukaniem za kapeluszem*, — przecie to polskie niby, bo polskie są wyrazy... To są rzeczy pilniejsze do wytrzebień.

Rz.

4. Powyższy, powyżej.

Pan Józef Nowak z dużą siłą przekonania występuje przeciw tym wyrazom; uważa je za wyrazy *papierowe*, obce żywej mowie; obawia się, że „w Polsce już niema człowieka, któryby odczuwał, jak bezsensownym posługuje się wyrazem“. Może w tem trochę przesady, ale niechybnie więcej jest prawdy; tak, zżyliśmy się z temi wyrazami. I to właśnie powinno rzecz rozstrzygnąć: skoro coś tak wgryzło się w język, że jego bezsens już nikogo niemal nie razi, to *cui bono* to wyrzucać? Tu garstka wrażliwych musi swoją wrażliwość użytkowości powszechnej złożyć w ofierze. Nawet wyraźny błąd językowy, błędem być przestaje, gdy się utrże; czy np. potępiłby p. Nowak *oczki*, skoro mamy *jabłka*, *jajka*, *cacka*? Upodobniło się do *oczy*, usłyszemy; prawda, ale niemniej jest to błąd formalny, błąd który stał się *prawem*. Tak jest i z *powyższym*.

Inna całkiem rzecz, że źle się posługujemy tym wyrazem, — i w tym tylko kierunku powinniśmy budzić czujność piszących. Gdybym np. po

napisaniu tych kilku wyrazów powiedział: *powyższe oby usunęło podniesione obawy!* — popelniłbym niewłaściwość: wyczułoby się tu zaraz *das Obige*; ale gdy powiem: *powyższe uwagi powinny usunąć obawę* — w niczem przeciw językowi nie zgrzeszę.

Rz.

„KĄCIKI“.

W numerze „Gazety Warszawskiej“ z 13 lipca r. b. ukazała się nowa rubryka p. t. „Kącik językowy“. Referent, p. Artur Chojecki, zapowiada: „Będziemy robili na mniejszą skalę to, co robi „Poradnik Językowy“, organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego“. Po trafnych uwagach ogólnych omawia dwie sprawy: 1) *Ćwiczyć, trenować — czy ćwiczyć się, trenować się?* 2) odmianę nazwisk typu *Moniuszko, Moniuszki* — ale: *Brentano, Brentana*.

Z przyjemnością witamy wystąpienie towarzysza pracy, znanego z zalet pióra, jako też pożądaną objaw dobrej woli prasy codziennej, których to objawów oby jak najwięcej było!

K. Król.

* * *

Wogóle z zadowoleniem można stwierdzić, że sprawy językowe — między niemi i poprawność mowy — nabrały, mówiąc po handlowemu, kursu w ostatnich czasach. Nie tylko w czasopiśmie stołecznych — dzienniki czy tygodniki — nie tylko w prasie większych naszych ośrodków umysłowych, ale czasem w dziennikach zgoła zaściankowych, znajdujemy t. zw. „kąciki“, w których bądź pióra znane, bądź przygodne roztrząsają różne kwestje językowe. Widać, że dosyć nam już wszystkim bezkrytycznego szpecenia mowy, — a choć jeszcze często „kącik“ mówi jedno, a pismo w innych artykułach pisze co innego, rzecz się ma ku lepszemu: budzi się sumienie językowe; ustaje obojętność na te sprawy. Ale...

Ale są plamy i na tem słońcu. W języku nie dość jest mieć przekonanie, że się go zna, trzeba go znać istotnie, trzeba mieć pewne przygotowanie do „poprawiania błędów“. Oczywiście, najlepszą rękojmą są tu studja szkolne, chociaż nie jedyną rękojmą, bo gra tu rolę i pewien — rzekłbym — talent do wyczuwania niewłaściwości językowych: nieraz przecie i miłośnik - niespecjalista to i owo wyluska. Lepiejby to zrobił, zapewne, uczony polonista, ale cóż, kiedy na palcach ręki policzyć moż-

na tych specjalistów uczonych, którzy sprawy poprawności czynniej uwzględniają. Cóż tedy zostaje? — chwytają za pióra niecierpliwi miłośnicy i jakże często ciągi za to biorą od uczonych! Toteż, nim zacznie taki niespecjalista „robić w poprawności“, dobrze się musi wypróbować i u świadomych rzeczy popytać, czy do nauczania dorósł. Bo można czegoś nie wiedzieć — nawet i uczeni rąbią się wzajem — ale pewne minimum przygotowania jest rzeczą nieodzowną; a sąd o tem przygotowaniu wydać może tylko specjalista.

Te ogólne uwagi nasunęły się zapewne niejednemu, kto śledził w ostatnich tygodniach na łamach jednego z pism poznańskich epopeję pod tytułem „Panoptikum“. Jakaś gorąca widać miłośniczka języka, p. T. Cz., wystąpiła z szeregiem uwag o błędach językowych i przytoczywszy przygarść takich błędów, dała swoje sprostowania. Naogół może i nienajgorsze — ale motywowane w tak nieprawdopodobnie naiwny sposób, że... nie wytrzymał już p. prof. Ułaszyn i wyciął pani T. Cz. — acz w sposób kawalerski — reprimendę; no, i oczywiście miał słusność.

Przypuszczam, że Panoptikum się urwie, boć nie wątpię, że zaszło tu tylko przykre nieporozumienie, — ale czy nie lepiejby było, gdyby sz. pani T. Cz. w inny sposób wypróbowała była swe możliwości nauczania? Dziwniejsze jest, że Redakcja nie zatroszczyła się o to, czy osoba przemawiająca z łamów jej pisma; ma dane do przemawiania. Ale i tu chyba przeoczenie...

Krzywdą, jaką się taką lekkomyślnością wyrządza sprawie, jest duża. Cóż bowiem pomyśli zwykły śmiertelnik, który chciałby się czegoś nauczyć ze wskazówek a przekonywa się, że padł ofiarą... nieporozumienia? Straci zaufanie do mentorów mniej znanych, a że teoretycy, jak powiedziano, mało w tej dziedzinie piszą, — machnie ręką na całą poprawność i poczuje się z wszelkiego niechlujstwa językowego rozgrzeszonym.

Bacność więc, panowie Redaktorzy!

J. Rzewnicki.

POKŁOSIE.

Marcin Andersen Nexö. „W kraju szczęśliwym“. Powieść. Z upoważnienia autora przełożyła z języka duńskiego Felicja Aum. Kraków. — Warszawa. Wydawnictwo „Panteon“.

Książka ta, wydrukowana bez oznaczenia roku, należy, ile mi wiadomo, do nowości wydawniczych. Brałem ją do rąk z pewnem zacie-

kawieniem, bo nie spotkałem się dotychczas z nazwiskiem tłumaczki. Po przeczytaniu książki nic dobrego o nowej znajomości powiedzieć nie mogę.

Oto nieco kwiatków.

Na str. 12: „obory i stajnie miały czem się przekazać“ (= ?); str. 13: „rozśmiać się nad tyłą naiwności“; str. 16: „my i tak nazdążamy, gdzie nam zdążyć trzeba“; str. 30: „nie widzimy je“ (t. j. dzieci); str. 35: „nie potrafi intonować narodową Alleluja“; str. 53: „trudno było się na niej (= na Marji) wyznać“ (z treści wypada, że to poprostu = poznać ją); str. 55: „omijali wszystkich niebezpiecznych konkluzyj“; str. 87: „Niedługo jednak trwało, gdy dostał bólów żołądka“; str. 114: „kwadrans czasu trwało, by naładować karabin“; str. 120: (na kolei słycać było) „wstrząsy i ranżowanie tam i napowrót“; tamże: „Nikt nie zdawał się być wysłany po niego“; str. 126: „Jens już dawno był pokryty“ (t. j. rachunek Jensa wyrównał się, Jens nie poniósł straty); str. 137: „siostry wybiegały mu naprzeciw wporę i nie wporę“; str. 187: „I to właśnie stawiało w cień nauczyciela“; str. 181: „Błogosławieństwo boże nie mogło dłużej być sprowadzone na glebę“; str. 191: „jadło powinno nam być przynoszone już rozmiękle“ i t. d. i t. d.

Na przytaczanie dalszego ciągu podobnych chwastów szkoda czasu i papieru; wolę pocieszać się znalezioną w powieści na str. 188 myślą: „— Ale to się musi niedługo skończyć — *mniemał* stary Elbe“ (oczywiście, wzorem tu niemieckie, *meinte* = myślał). Nim to jednak nastąpi, należy wyrazić serdeczne ubolewanie Marji, że „leżała nad stołem ogrodowym, oparta na swych nagich ramionach i łkając gadała coś w płytę stołu“ (str. 174) — ubolewanie, bo płyta zapewne była na to nieczuła.

K. Król.

ŁĄCZNE I ROZDZIELNE PISANIE WYRAZÓW.

W otrzymanym w ostatniej chwili 4-tym zeszycie *Języka Polskiego* znajdujemy artykuł prof. K. Nitscha o nowem IX-tem wydaniu „Pisowni Polskiej“, — (przepisy, wydawane przez Polską Akademię Umiejętności dawniej pod redakcją ś. p. prof. Łosia, obecnie pod redakcją prof. Nitscha). Podam tu, opierając się na wzmiankowanym artykule, główne zmiany, wprowadzone obecnie w tych przepisach.

W niektórych szczegółach mamy tu małą niemal rewolucję, ale przyznać trzeba, że konsekwencja sama do niej prowadzi.

A więc:

- 1) W zestawieniach przymiotników z przyimkami pisać oba wyrazy osobno, jeżeli przymiotnik zachował *żywą formę odmienną* (po *glupiemu*), — pisać zaś razem, jeżeli przymiotnik ma *formę odmiany rzeczownikowej*, jeżeli skostniał razem z przyimkiem w całość (*z dawna*, *po prostu*). Wyjątek stanowią przymiotniki na *ski*, które zawsze pisze się osobno z przyimkami (z *pańska*, *po polsku*).
- 2) *Nie* — pisać łącznie ze wszystkimi *imiesłowami odmiennymi*, aby to ujednostajnić z innymi odmiennymi *imionami* (*niemający*, *niezapłacony*).
- 3) Pisać razem wszystkie *przyimki złożone*, a więc tak samo *poza stołem*, jak i *poza płot*, *zza ściany* i t. d.
- 4) Partykułę *to*, jeśli tylko wzmacnia imiona lub części mowy nieodmienne, pisać razem (*jużto*, *onto*, *corazto*), pisać zaś *to* osobno, jeśli jest ono podmiotem w związku ze słowem posiłkowym, czasem nawet ukrytem, jak w zdaniu *wielki to (jest) człowiek*.
- 5) Zerwać z niekonsekwencją, która kazała w niektórych razach przyimek z w roli przedrostka pisać etymologicznie, w innych fonetycznie; pisać zawsze tak, jak się wymawia, a więc *zbawić/zboku* — *skazić/skolei* — *spotkać/spod* — *sprzedać/sprzed lat* — *śchinać/ścicha*. Tymczasem tyle, bo na te punkty położono nacisk w artykule; wypadnie nam zapewne nieraz powracać do tych przepisów.

Rz.

SPROSTOWANIA.

1. W przypisku (WD) na str. 104, zdanie drugie brzmieć powinno: Tak np. *malaise* jest rodzaju męskiego, a *morale* i *moral*, to są we francuskim dwa różne wyrazy. Niedokładność powstała skutkiem skrócenia w ostatniej chwili przed drukiem tekstu autora przypisku.

2. Omówione na tej samej stronicy „Materjały do polskiego słownika prawniczego“ wyszły z pod pióra p. Bolesława Ślaskiego.

OD ADMINISTRACJI

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1916 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925,26 — po 2.— zł., 1927 — 1.50 zł., 1929,30 — po 3.— zł., 1931 — 5 zł. Za cały komplet 13 roczników — 20 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (rok 1931 — po 50 gr., 32 — po 80 gr.). Każdy czytelnik, który nam zjedna nowego prenumeratora, ma prawo z tych zapasów wybrać sobie roczników, bądź zeszytów za 3 złote zupełnie bezpłatnie. Pierwszy nakład spisu niepoprawnych wyrażen i wyrazów języka urzędowego (Spis Nr. 1), wydany w 8.000 egzemplarzy, został już wyczerpany; następny Nr. ukaże się w końcu bieżącego roku.

—

Prosimy o niespóźnianie reklamacyj co do nieotrzymania numerów; reklamowanie po upływie całych miesięcy uniemożliwia jakiegokolwiek sprawdzenie — i dlatego za takie zeszyty Administracja zmuszona będzie liczyć osobno.

—

Na zapytania dotyczące poprawności języka Redakcja odpowiada bądź na łamach Poradnika, bądź, na żądanie, listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

=====

TREŚĆ zesz. 7: Wahania i sprzeczności ortograficzne, St. Szobera; *Krócej czy króciej* i trochę „filozofji”, Wida; Zapytania i odpowiedzi: Roztrząsania, K. Stadtmüllera i J. Rzewnickiego; Głosy Czytelników; „Kąciki”, K. Króla i J. Rzewnickiego; Pokłosie, K. Króla; Łączne i rozdzielne pisanie wyrazów, Rz.; Sprostowania.

=====

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa